



Czas króla Ubu

13 LISTOPADA 2016 • EDWIN BENDYK



Król Ubu, Teatr Potrzebny Węgajty, 12 listopada 2016 r.

Król Ubu, zgodnie z młodzieńczą wizją Alfreda Jarry, miał działać w Polsce, czyli nigdzie. Opis ten zaczął rezonować z rzeczywistością, gdy nowa władza ustanowiona wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi w ubiegłym roku zaczęła posługiwać się nową mapą mentalną.

Na tej nowej, poruszonej mapie (by użyć pojęć z książki Przemysława Czaplińskiego) Polska wypadła z dotychczasowych współrzędnych lokujących nasz kraj na Zachodzie. Gdzie wylądowaliśmy? Nigdzie.

Po roku, w którym wydarzyły się Brexit i wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych, okazuje się, że podobną trajektorię wybierają kolejne społeczeństwa, rezygnując z dotychczasowej kartografii i epistemologii. Nadszedł czas rzeczywistości hybrydowej i patafizyki (to inna propozycja Jarry'ego), jak wyjaśnia sam autor:

Patafizyka stanowi teorię urojonych rozwiązań przypisujących symbolicznie zarysom rzeczy, za sprawą tychże, wartości potencjalne.

Trudno o lepszą definicję podejścia do świata i rzeczywistości w czasach postprawdy, w której instytucjonalna nauka stała się elementem układu blokującego możliwości rządzenia zgodnie z wolą polityczną i oczekiwaniami suwerena, których nie, nawet prawa fizyki, logiki i arytmetyki, nie może blokować. Jarry nie przewidział, że władza króla Ubu i obszar nigdzie rozleje się na cały świat, włącznie z jego centrum.

W takiej sytuacji tym większe wrażenie robi głos z geograficznej prowincji – spektakl „**Ubu król czyli Polacy**” zrealizowany przez Teatr Potrzebny w Węgajtach z udziałem pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie. Sztukę inscenizował Wacław Sobaszek, pierwszy próbny pokaz odbył się w podczas Wioski Teatralnej w Węgajtach w lipcu tego roku, 12 listopada w Olsztynie odbyła się premiera. Trudno o lepszy czas na tę inscenizację i trudno o lepszy komentarz do rzeczywistości.

Świat kreowany przez aktorów z jonkowskiego DPS w oparciu o tekst Jarry'ego jest ponurą groteską, tragedią bez oczyszczenia, trwającą po zakończeniu spektaklu. Tyle tylko, że scena dziś rozciąga się na cały świat. Teatr Wacława i Erdmute Sobaszków po raz kolejny pokazuje, że choć kryje się w podolsztyńskim lesie, świetnie wyczuwa rytm świata i rzeczywistości coraz głębiej zanurzających się w patafizycznym gównie.